

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 48. (337). 29. XI. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Opłata pocztowa uiszczona gotówką.



W DNIU POŚWIĘCENIA KOLEJKI LINOWEJ.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

- Gazdo, wiecie dlaczego jest mleko na Kasprowym?
- ???
- Żeby śmietanka mogła wypłynąć na szczyt!...

RZYMOWSKA AWANTURKA

Raz sławny akademik miał taką pokusę
gdy pisał cenne dzieło, by pewien dyktemat
sprawdzić, jak w swoim dziele pisał o nim Russel.
Jednym słowem: dwu panów, ale jeden temat.

Szydło wychodzi z worka, że aż piszczy w trawie —
w twórczym szale wykwiła jakaś czarna magja —
ktoś komuś wydal randkę w „czerwonej Warszawie“,
w czerwonej, bo ze wstydu (PAL djabli!). Bo plagjat.

Lecz gdy zaczęto szukać jakiegoś powodu,
wyszło czarno na białem, że obaj panowie
odwalili z sprawozdań Liguchny Narodów
to właśnie. Właśnie plagjat. Może byli w zмовie?

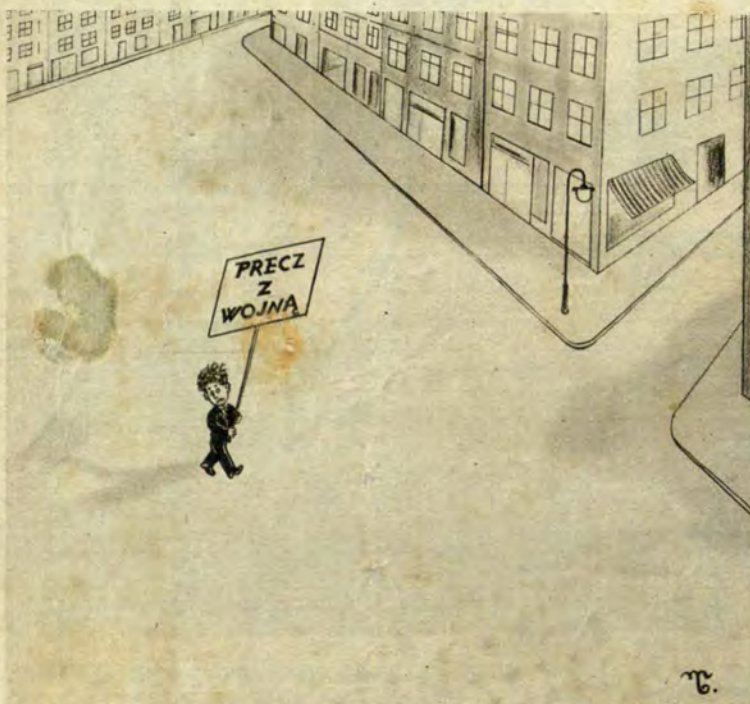
Oczywiście Rzymowski jest czysty i biały,
Russel też się nie spotka z żadną awanturą:
zawiniły poprostu genewskie szpargaty!
O, rękę karaj, sądzie, a nie ślepe pióro!

Z swej strony proponuję tak: PAL za te dzieła
Rzymowskiemu nagrodę młodych ma wypłacić,
bo tylko młody może tak ściągnąć z Russela.
I będzie wtedy PALu nowy leaureacik!

I. T. O. L. D.

Wielki, manifestacyjny wiec...

Rys. M. Brandel, Lwów



Międzynarodowej Ligi Obrony Pokoju...

Pan prokurator ma głos!

Odbywa się sąd PAL-u nad Rzymowskim.

— Wstać, sąd idzie — mówj donośnym głosem woźny PAL-u.
Obecni powstaniem z miejsc uczcili wejście sądu. Pod sądny westchnął, spojrzawszy na trybunał. Potem nachylił się do swego obrońcy i szepnął:

— Proszę pana, czy nie możnaby jakoś zrobić zarzuty kompetencji tego sądu.

— A pan chciałby stanąć przed innym sądem?...

— O tak — wołałbym stanąć przed sądem historii... A czy nie możnaby jakoś tak boczkim coś zrobić ...

— Hm... nie ma pan przy sobie jakiegoś starego listu polecającego pani Parylewiczowej...

— Nie mam...

Przewodniczący zadzwonił, poczem skierował swój bystry wzrok na oskarżonego.

— Ustalimy teraz personalja... panu na imię Winecenty...

— Tak jest świetny trybunał... Winecenty...

— Czem się pan trudni?

— Jestem literatem... piszę...

— Ale my się pytamy, z czego pan się utrzymuje?...

— Mam biuro przepisywania na maszynie.

— Acha, doskonale... przepisuje pan... majątek pan też pewnie przepisał na żonę. A jak tam z przeszłością?

— Nienaganna...

— No, niech pan sobie dobrze przypomnia...

— Acha, prawda — wybrali mnie członkiem PAL-u...

Przewodniczący spojrzał groźnie na oskarżonego.

— Wybrali pana członkiem PAL-u... no ładnie... ładnie... i to się nazywa przeszłość nienaganna... z a co pan się ta... ta?

— Szanowny trybunał, daję słowo, że nie wiem, nie takiego... zrobitem...

— Acha, nie pan nie zrobił... mimo to pana wybrali. Acha — tu mam zapiski, że pan brał udział w tym zjeździe pracowników kultury we Lwowie, na którym chciano Lwów oddać Ukrainie — co pan na to?

— Jabym nie oddał...ja raczej wolę brać... ja jestem obrońcą...

— Obrońcą Lwowa...

— Nie, obrońcą czerwonych nauczycieli... Wogóle pracuję za bezcen. Polecam się szanownym panom... 500 złotych za artykuł z fasonem, z sensem, logiką, myślą przewodnią — do każdego artykułu dodaje się nazwisko autora. Razem z opakowaniem tylko 500 złotych... dla niezamożnych rozkładam na raty...

— Zwracamy panu uwagę, że tu jest sąd, tu nie można tak reklamować swoich wyrobów...

— Wobec tego chciałbym powiedzieć coś o mojej książce „Prawo do życia a powinność pracy“...

— Zwracamy panu uwagę, że nie wolno tu reklamować cudzych utworów. Czy czytał pan „Pochwałę próżniactwa“ Russela...

— Czytałem... Russel przecież napisał tę książkę na cześć naszej wielkiej Akademji, której jestem członkiem. Tak, przyznaję się, że pewne ustępy w tej i w tamtej książce są podobne. Ale w tem jest właśnie moja zasługa. Ja jestem takim „Russellem dla niezamożnych“. Kto nie ma pieniędzy na kupno książki Russela, znajdzie parę groszy na kupno mojej książki. Zresztą postępowałem tylko w myśl wskazań naszych kierowników polityki gospodarczej.

— Jakto?

— A no tak... poco mamy sprowadzać obce książki do kraju? Mojem hasłem jest — zanim sprowadzisz książkę Russela do kraju, spróbuj ją sam wyprodukować w kraju. Jeśli mamy „Polskie Fiaty“, mieliśmy polskiego „Bolsa“, — to dlaczego nie możemy mieć polskiego Russela. Panowie — i wy zamiast pochwalić mnie... zamiast uznać moją pracę nad podniesieniem wytwórczości krajowej — wy mnie oskarżacie...

Przewodniczący zwiesił głowę.

— Hm... pan prokurator ma głos.

Wstał prokurator.

— Wywody podsądnego przekonały mnie zupełnie... panowie, cofam akt oskarżenia — natomiast proponuję, aby Panu Winecentemu Rzymowskiemu przyznać wawrzyn za przyswajanie literaturze polskiej arcydzieł literatury obcej.

Geer.

Z kosza redakcyjnego.

Polski teatr i polski parlamentaryzm mają wiele wspólnego: mianowicie nie są dostępne dla szerszej publiczności.

Jak wiadomo, Noji dostał posadę motorowego w tramwajach warszawskich. Mało tego. P. prezydent Starzyński obdarzył go nawet bezpłatnym biletem tramwajowym. I narzekają jeszcze na brak opieki nad sportowcami.

Kiepura otrzymał order gwiazdy polarnej — to był raczej order gwiazdy popularnej.

Premjer Składkowski miał się wyrazić do pośta Budzyńskiego:

— „Chodź dziecię, ja cię leczę każę...”

W Barcelonie odbywa się bal. Na sali pełno fantastycznych kostiumów i mundurów.

— Co to, bal kostjumowy?

— Ależ nie — raut uroczysty — tylko prosiłiśmy wszystkich oficerów armji hiszpańskiej, aby przybyli w swych uniformach ojczystych.

Krakowski komunikat meteorologiczny:

„Nad Krakowem przeciągnęła krótkotrwała „Burza”, która nie wyrządziła w mieście ani w okolicy większej szkody. Chwilowy popłoch szybko minął. Ludność powraca do swych zajęć”

Z notatnika recenzenta teatralnego:

„Juljusz Kędziora z trudem wyrębuje z siekierą w ręku nowe drogi teatrowi polskiemu”

Fragm. z procesu przeciwko Radkowi:

— Co jeszcze oskarżony Radek ma do powiedzenia? — pyta prokurator.

— Muszę się jeszcze przyznać do zamordowania cara Pawła, wywołania potopu, trzęsienia ziemi w Japonji, wywołania wojny światowej... zabicia dziecka Lindbergha i...

— To wszystko? — pyta prokurator.

— Nie, przepisywałem jeszcze z Russela!

— Czy oskarżony nie bierze za dużo win na siebie?

Gdy hr. Sternberg poluje na dziki.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Hr. Sternberg: — A te strachy to na kogo?
— To proszę księcia na prasę!...

Z terenu sejmowego.

Rys. Wlk. Warszawa



— Panie pośle, czytałem że pan brat udział w ostatniej dyskusji sejmowej.

— Ja???

— Tak. Powiedział pan dwa razy: „słusznie, słusznie”!...

WYWIAD**O KRAKOWSKIM TEATRZE**

i trzech jego synach koronnych, których imię: Dyrektor, Aktor i Widz.

Przedstawicielowi „Wróbla na dachu” udzielił dyrektor krakowskiego Teatru śpiewająco następującego wywiadu.

Grałem już „Chimery”,
„Rozkoszne dziewczyny”,
„Nieusprawiedliwione” są to
— Mówią mi — „godziny”.

Grałem „Scylurusa”,
„Misterjum majowe”,
W teatralnej pętli
Uwiązałem głowę.

Za „Alfę Omegę”
Wziął kto inny krocie,
Mnie „Trzy mgły” nie zbawią
Ani „Dożywocie”.

„Burza” szybko minie
Bo teatr loteryjną,
Męcę się rok drugi
„Ale to nie na serjo”.

Idzie „Rabuś”, „Legjon”
I człek wciąż oblicza,
By mieć na widowni
Jednego „Kibica”...

ZIMA.

(Wypracowanie szkolne małego Stefcia).

Zimę się robi przy pomocy termometru, w którym spada rtęć. W zimie pada śnieg oraz milion, który pada w styczniu. Małe dzieci robią w zimie bałwany i odwrotnie. Starsze dzieci idą na lód, a starsze panny osiadają na lodzie.

W zimie dni są krótsze, ale zato noce dłuższe, bo w przyrodzie jest równowaga. Tak samo np. w chlebie mamy jedną mniejszą połowę, a zato drugą większą.

W zimie dużo zwierząt zasypia, inne znowu budzą się wcześniej, żeby zdążyć na ósmą do biura. Krajobraz zimowy jest ładny, gdyż wszystko jest białe, jak śnieg. Dzieci rzucają w siebie kulami ze śniegu, wołając: hop, hop! Starsi rzucają także kulami, wołając: dum-dum!

Po zimie jest wiosna, na którą wszyscy czekają, gdyż wiosną wszystko się puszcza, nie wyłączając pączków na świeżem maśle. Już więcej nic nie wiem o zimie.

(Przepisał: mr. b.)

DYPLMATYCZNA WYMIANA.

— Między Niemcami a Hiszpanją nastąpiła dyplomatyczna wymiana...

— Kogo? Czego?

— ...polegająca na tem, że Niemcy są w Hiszpanji, a hiszpanka panuje w Niemczech...

Powtórzył: Lic.

ZIMOWE NASTROJE.

Śnieg i słońce, czyste lazurki,
więc
władz na narty i z pierwszej górki,
bęć!

Nie zatrwoży narciarza zawieja,
rów —
zawsze narty można posklejać
znów.

Noga także czy ręka się zrosną
fest,
bo to przecież sport taki radosny
jest!

W góry wszyscy mkną ku chwale
nart,
by w schronisku wyciągnąć dwie talje
kart...

I dla gardet zaciszny jest w bufecie
port —
narty bowiem najpiękniejszy to w świecie
sport!

WITEK.

Dzieciaczek.

— Słuchaj — powiedział mój przyjaciel — chcemy iść na brydża,
a nasza służąca zwichnęła nogę...

— Oo, prawą, czy lewą?
— Prawą tylną. Bo, widzisz, kopnęła ze złości w nogę stołu i przy
tej okazji skreśliła sobie nogę...

— No, to idźcie, poco pytasz mnie o pozwolenie?
— Ba! Jest, uważasz, taka sprawa, że my mamy, jak wiesz, synka.
A takiego synka nie można samego zostawić w domu, bo to straszny
urwisz. Zresztą może mu się będzie samemu nudziło? Czy nie mógłbyś
posiedzieć z nim ze dwie godzinki?

— Chętnie. Ale — co się robi z takim chłopczkiem?
— Nic. Pogadasz, opowiesz mu bajeczkę, czy ja wiem zresztą co?
Karolek jest bardzo miły, nie sprawi ci kłopotu.

Westchnąłem, poczem zgodziłem się bawić Karolka. Było to chłopię
płowo-włose, z tak zwanymi myśląciami oczyma.

— No, w co się zabawimy, Karolku? — spytałem, gdy drzwi zam-
knęły się za jego rodzicami. — Może w koniki?

— To pan ma już program na wyścigi zakopiańskie? No, dobra. Mo-
żemy zagrać sobie do spółki, jeżeli ma pan jakiego upatrzonego *fuksa*.

— Ależ nie! Hm... to może ci opowiedzieć bajeczkę? Uważasz, był
sobie raz Czerwony Kapturek...

— Hohe, to dobre! *Czerwona zakapturzona robotka!* Nie, nie, nie
weźmie mnie pan na kawał. Jestem prawicowcem...

— Nooo — uśmiechnąłem się rozkosznie — ja weale nie o tem...
To może chcesz nową bajeczkę o trzech świnkach?

— Ma pan nowe wiadomości o głośnym procesie? A kto jest ta *trze-
cia* — rzucił z wielkim zainteresowaniem Karolek.

Zgrzytnąłem w miarę możliwości saldę zębów i zacząłem trzecią
bajeczkę:

— Był sobie raz Kopciuszek. Nikt się nią nie zainteresował, choć
była bardzo piękna... Aż raz przyjechał król z dalekiej krainy...

— Rozumiem — kiwnął głową Karolek — to będzie
o *Krynicę* i gościach z Holandji. Ale to już nieaktualna
historja. Już o tem gazety piszą *petitem* na przedostat-
niej stronie...

Rozbolała mnie głowa.
— Karolku — szepnąłem — może ci opowiedzieć
o *strolce* Marysi?

— A co się stało z jej starymi? Odwalili na grype?
— Karolku, jak ty się wyrażasz o rodzicach! Siedź
cicho i posłuchaj bajeczki:

„Pan Kotek był chory
i leżał w łóżeczku
i przyszedł pan doktor:
— Jak się masz, Koteczku?”

Karolek śmiał się do tak zwanego rozpuku.
— Mnie, starego wróbla, chce pan brać na kawały??
Przecież to jasne, jak słońce, że to polityczna bajka:

„Pan *Koczek* był chory i leżał w łóżeczku i przyszedł
dr Sławoj: — *Masz program, Koceczku??*”

Jęknąłem glucho i warknąłem:
— Słuchaj, *petaku*... „Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie
wszystkie razem, za miasto pod słupek, na wzgórek...”

Karolek skrzywił się z niesmakiem.
— Znow ta agitacja! Przecież to chyba ulotka pro-
pagandowa *kom-juczki*, o jakimś zebraniu za mia-
stem...

Machnął ręką, usiadł koło okna i otworzywszy jakąś
książkę, zaczął czytać ją z zainteresowaniem. Podszed-
łem na palcach i przeczytałem tytuł: Była to „*Teorja
Einsteina*” i to nawet nie *Cwojdzńskiego*, ale auten-
tycznego Einsteina

Zupełnie zrezygnowany, wziąłem z półki tom bajek
Andersena i *zatopiłem* się w tej lekturze, ściskając lewą
ręką *żyłkę* „*Toledo*”, bo, jak wiadomo, *tonący* brzyt-
wy się chwytają... n. i.

Najaktualniejsza moda karnawałowa —

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— à la wiatraczek holenderski...

Przygotowania do karnawału.

Rys. Wik, Warszawa



Skutki ogłoszenia: „Kupię noszony frak”.

A MOŻE....

- Jak się sprawuje mój syn, panie profesorze?
- Niestety nie najlepiej! Nie uważa podczas lekcji i ma
stałe zaspianą minę.
- A może to talent w nim drzemie, panie profesorze?

KLIENT NASZ PAN!

- Do sklepu perfumeryjnego wchodzi jakiś starszy je-
gomość
- Czy pan ma znakomite mydło lawendowe marki
„*Korona*”?
- Niestety nie, ale mógłbym zamówić, jeśli szanowny
pan sobie życzy.
- Oczywiście, że sobie życzę. Jestem przedstawicielem
tej firmy!

PODATKOLOGJA.

- Pani Kapuścińska słabo zna się na skarbowości.
- Powiedz mi, Karolku — zwraca się do męża — jaka
jest właściwie różnica między podatkami bezpośrednimi
a pośrednimi?
- Widzisz, duszko, gdy prosisz mnie o pieniądze, a ja
ci je daję, to to jest podatek bezpośredni... A gdy wycią-
gasz mi pieniądze z kieszeni podczas mego snu, to jest po-
datek pośredni! (1)

KRYZYS ZAUFANIA.

- Wyobraź sobie, moja droga, że wczoraj umarł mój
lekarz, doktor Pypeć. Miał zaledwie trzydzieści dwa lata!
- No wiesz, Zosiu, ja na twoim miejscu nie miałabym
zaufania do lekarza, który umiera tak młodo! (1)

Zapobiegliwość Krynicy.

Rus. A. Wasilewski, Kraków



— *Panie, panie, co pan tu robi!*
— *Posypuję ścieżkę popiołem — lada moment przejeżdżać będzie tędy hr. Sternberg, więc posypuję ażeby się, broń Boże, nie poślizgnął!...*

Grypa szaleje w karnawale.

— Prosić! — powiedział doktor, drapiąc się lancetem za uchem.

Wszedł błady starszy jegomość, z nieco młodszym od siebie wąsem.

— Co panu jest?

— Łamie mnie w kościach, panie konsyliarzu, poty, kłopoty i wogóle.

— Grypa. Aspiryna trzy razy dziennie, wcierać terpentynę na noc...

— A panu co dolega?

— Okropne poty, straszne łamanie w kościach, przeraźliwy ból głowy...

— Niech mi pan nią imponuje, to zwykła grypa. Trzeba było nie gadać na mrozie! — Aspiryna — trzy razy dziennie, terpentynę wcierać...

— A pan co ma tam dobrego w kościach? Grypa?

— Grupa? XII grupa, z dodatkiem na żonę...

— Ale pytam, czy grypa? Łamie pana w kościach?

— Jeszcze jak. Wlazła bestja w kolano.

A tak mnie żona uprzedzała, żebym nie grał w brydża we wtorek — i teraz mam grype...

— Co ma wspólnego brydż z grypą i kolaniem??

— Ma. Graliśmy blisko okna, z którego wiało i odrazu wtedy, u Migasińskich, zacząłem kichać raz po raz... O, i nawet — apsik!!! — nawet teraz!

— Proszę nie kichać. Ja nie jestem Migasiński!... Aspiryna trzy razy dziennie, terpentyna... Następny!

— Dzień dobry doktorowi! Taka coś jestem rozebrana, że niech Pan Bóg opatrzy!

— To zwykła grypa, nie straszego. Aspiryna trzy razy dziennie, no, można także terpentynę...

— Uś, aspiryna! Wielkie meczyje! Nie może pan doktor coś droższego??

— A coby pani chciała? Pastylki gramowe radu trzy razy dziennie???

— Oj, grubjanin, grypjanin, brutalnik!!!

— Poszło wreszcie to babsko... Uff! Następny!

— Moje uszanowanie, padam do nóg,

klaniam się pięknie, całuję rączki panu doktorowi!

— Dobry, dobry! A co tam?

— Tu chodzi... hm... o rękę... Hm, aż w gardle mi zasycha...

— Ręka? Łamanie, co? Grypa, naturalnie. W gardle pana drapie, bo pewnie chce się panu rzucić na piersi.

— Rzucić na piersi... jak pan doktor rzący to poetycznie — tego...

— No, jasna rzecz: trzeba sobie trzy razy dziennie... pocierać energicznie...

— Trzy razy dziennie?? Czy to nie za dużo??

— Niech się pan o nią nie boi — mamy dość.

— Ale czy ja wytego... wytrzymam?

— Ależ naturalnie. Taki młody chłop!... Tylko niech pan za każdym razem popija wodą.

— To doskonałe. Znaczący, że pan doktor nie ma nic przeciwko temu?

— No pewnie. Chętnie panu zapiszę sto pastylek aspiryny, butelkę terpentyny...

— Taaaak? Przecież ja jestem zdrowy, ja tylko marzę o córeczce pana doktora, o której rączkę właśnie chciałem prosić...

— Wożny! Ten pan jest bardzo słaby, prosi, żeby go wyprowadzić, tylko energicznie!...
B. B.



CHWALEBNA SKROMNOŚĆ.

Niebezpieczny kasjarsz Felek Wypych staje przed sądem pod zarzutem rozprucia kasy w banku.

— ...a przytem — grzmi prokurator — niech wysoki sąd weźmie pod uwagę, że oskarżony dokonał tego przestępstwa z niezwykłą wprawą i zręcznością, posługując się najdoskonalszymi technicznie narzędziami!...

Podsądny zrywa się z ławy i woła:

— Panie prokuratorze, bardzo proszę, tylko bez hymnów pochwalnych! (1)

RECYDYWISTA.

Na balu w pewnym miasteczku, przygrywa orkiestra miejscowego więzienia. Saksafonista zawzięcie fałszuje.

— Dlaczego on tak fałszuje? — pytają naczelnika więzienia.

— Z przyzwyczajenia — siedzi za fałszerstwo

Niewykorzystana jeszcze gałąź.

Rus. Charlie, Kraków



— *Czy ma pan świadectwo przemysłowe na opowiadanie dowcipów?*